

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-sowieckie/91909,Nie-placz-mamo-niech-nie-widza-naszych-l-ez-Barbary-Piotrowskiej-Dubik-wspomnieni.html>



ARTYKUŁ

Nie płacz, mamo, niech nie widzą naszych łez. Barbary Piotrowskiej-Dubik wspomnienia z zestania na Syberię

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: AGNIESZKA WYGODA 01.06.2023

Brutalnie wyrwani ze snu mieli chwilę, żeby się spakować i opuścić dom. Przetransportowani na stację kolejową, zostali wepchnięci kolbami

Eskortujących czerwonoarmistów do ostatniego z sześćdziesięciu dwóch
bydłęcych wagonów na stacji w Buczacz.

Ściśnięci na drewnianej półce przykrytej sianem razem z sześcioma innymi osobami, przez dwa tygodnie
jechali na miejsce swojego zesłania: północno-wschodnie rubieże Kazachstanu – południowe granice
syberyjskich stepów.

Przed wojną

Barbara Piotrowska, urodzona 31 maja 1927 r. we Lwowie, była córką oficera Wojska Polskiego kapitana VII
Batalionu Łączności Jana Piotrowskiego. Przed wybuchem II wojny światowej mieszkała z rodziną w Poznaniu.

Ojciec, aby ochronić rodzinę przed zbliżającą
się wojną, wysłał dzieci i małżonkę do rodziny
na Wołyniu. Myślał, że tam będą bezpieczni.

Ojciec w czasie I wojny światowej walczył w armii gen. Hallera, potem brał udział w powstaniu wielkopolskim i
wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Aby ochronić rodzinę przed zbliżającą się wojną, wysłał dzieci i
małżonkę do rodziny na Wołyniu. Myślał, że tam będą bezpieczni.

29 sierpnia 1939 roku wyjechali na Wschód. Basia musiała się pożegnać z marzeniami o gimnazjum, o nowych
koleżankach.

„Niech Bóg was prowadzi”

– to były ostatnie słowa ojca.



Helena i Jan Piotrowscy, 1926 r.

(fot. z archiwum rodziny Pani

Barbary Piotrowskiej-Dubik)

Rankiem 31 sierpnia dotarli do Uściługa nad Bugiem. Kiedy wybuchła wojna, przebiegał tam front walk. Basia z mamą Heleną i braćmi – Adamem, który powinien rozpocząć naukę w szóstej klasie i niespełna dwuletnim Andrzejem – musieli się ukrywać. 20 września zostali ostrzeżeni, że Ukraińcy mogą ich napaść i zamordować. Następnego dnia do miasta wkroczyła Armia Czerwona. Bug stał się granicą niemiecko-sowiecką.



**Sowiecki znaczek pocztowy
upamiętniający wcielenie
Zachodniej Ukrainy i Białorusi do
ZSRR**

29 września Basia była świadkiem aresztowania wuja Józefa Piotrowicza, nauczyciela. Przyszło po niego w

nocy dwóch Żydów z czerwonymi opaskami na ramieniu i dwóch Rosjan. Początkowo więziono go we Włodzimierzu Wołyńskim, potem wywieziono w nieznane.

Zostali zakwaterowani w mieszkaniu rosyjskiego komunisty. Był im przyjazny: dał do zrozumienia, że mogą się modlić i nikt się o tym nie dowie.

W połowie października Helena Piotrowska z dziećmi przedostała się przez Lwów do Barysza, maleńkiej wioski, gdzie mieszkali dziadkowie Basi, Melania i Kazimierz Buchelt. Nie skorzystała z propozycji swojego brata Tadeusza, który zaoferował jej pomoc w przedostaniu się na Zachód przez Rumunię. Widział, że rodzina oficera nie będzie bezpieczna pod okupacją sowiecką. Kto wie, jak potoczyły by się ich losy, gdyby przeszli przez rumuńską granicę.

Dzień przed imieninami Basia dowiedziała się, że ojciec żyje, jest w obozie jenieckim w Kielcach – walczył do 5 października 1939 r. pod dowództwem gen. Franciszka Kleeberga, tego, który ostatni złożył broń w czasie kampanii wrześniowej. W Baryszu przeżyła pierwsze wojenne święta Bożego Narodzenia.

„Dzielimy się opłatkiem płacząc”¹

– wspominała.

Potem przyszła druga wiadomość od ojca – był w niemieckim oflagu VII A Murnau². 10 lutego 1940 r. – trzy dni po Popielcu, Sowietci zaczęli wywozić Polaków w bydłowych wagonach na Syberię. Zaczęło się oczyszczanie Kresów z elementu polskiego.

Deportacja

13 kwietnia 1940 r. poranną ciszę przerwał głośny łomot do drzwi. Była 5 rano, kiedy:

„oficer NKWD, dwóch żołnierzy z karabinami oraz miejscowy Ukrainiec i Żyd (znajomy) z czerwoną opaską na ramieniu, uśmiechnięty, zadowolony”³

wtargnęli brutalnie do domu dziadków Basi. Mama zaczęła płakać, wtedy Basia powiedziała:

„Nie płacz, mamó, niech nie widzą naszych łez.”⁴

Dowiedzieli się, że mają się szybko ubrać i spakować i pojedą w głąb ZSRS do pracy.

20 września zostali ostrzeżeni, że Ukraińcy mogą ich napaść i zamordować. Następnego dnia do miasta wkroczyła Armia Czerwona. Bug stał się granicą niemiecko-sowiecką.

Mama Basi zdążyła jeszcze napisać krótki list do męża, zabrać ze sobą kupiony w Poznaniu krzyż, który towarzyszył im od końca sierpnia 1939 r. w ich wojennej tułaczce. Razem z nimi pojechał Zbyszek Buchelt, brat mamy, artylerzysta – żołnierz kampanii wrześniowej – walczył pod Bzurą, który na zesłanie zgłosił się dobrowolnie.

Rano zawieźli ich wozami do Buczacza. Tam wsiedli do wagonu towarowego. Basia policzyła: były 62 wagony. W ich wagonie, ostatnim, na niewielkiej powierzchni stłoczonych było wiele rodzin: nie tylko polskich, była też rodzina ukraińska i żydowska: Razem trzydzieści osiem osób⁵.

Dopiero po 24 godzinach pociąg ruszył. Na granicy Europy i Azji pozwolili im wysiąść na 20 minut⁶.

W wagonie nie znali nikogo. Mama Basi wyjęła krzyż i wszyscy zaczęli się modlić. Tak rozpoczęła się ich wędrówka ludów.

Pociąg zatrzymał się w Nowosybirsku. Wszystkich wygnańców zapędzono do łaźni, potem dano ich chleb: 7 trzykilogramowych bochenków na 38 osób.

Wg polskich źródeł emigracyjnych w ciągu 20 miesięcy omeilej (okupacji) na wschodniej części Polski objęto co najmniej 1 700 000 obywateli RP.	
na września 1939 r.	~250 000 żołnierzy wziętych do niewoli
od września do grudnia 1939 r.	~250 000 aresztowanych ludnościowo-militarnych
od października 1939 do czerwca 1941 r.	~250 000 wcielonych do Armii Czerwonej i obywateli robotników
12 lutego 1940 r.	~250 000 deportowanych Polaków, kobiet i dzieci
13 kwietnia 1940 r.	~250 000 deportowanych głównie kobiet i dzieci
od maja do lipca 1940 r.	~240 000 deportowanych, w tym uchodźcy z Polski centralnej, w.t. data licza ydy w maju i czerwcu 1941 r.
	~200 000 deportowanych uczęszających z Winiaduczony

Wg. źródeł rosyjskich było ich łącznie 470 tys.

**Strarty osobowe pod okupacją
sowiecką wg źródeł
emigracyjnych (kliknij aby
zobaczyć całość)**

Sowchoz „Krasnyj Kazachstan”

Po dwóch tygodniach podróży 28 kwietnia pociąg zatrzymał się na stepie, w północno-wschodnim Kazachstanie, na południowej granicy Syberii, a oni trafili do sowchozu „Krasnyj Kazachstan”, położonego u podnóża gór Ałtajskich. Najbliższe miasto – Szemanajcha⁷ było oddalone 36 km⁸.

Nie mogli się poruszać dalej niż 15 km od sowchozu.

„Jesteście tu na zsyłce za wrogą działalność, praca więc będzie z nakazu, a nie z wyboru”⁹

– usłyszeli.

Zostali zakwaterowani w mieszkaniu rosyjskiego komunisty. Był im przyjazny: dał do zrozumienia, że mogą się modlić i nikt się o tym nie dowie.

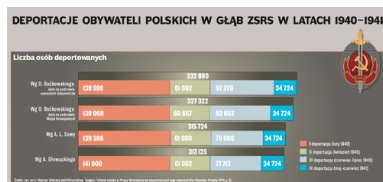
Basia widziała, jak polscy nauczyciele,

profesorowe musieli na zesłaniu paść świnie, ale podkreślali, że żadna praca nie hańbi, a upokorzenia trzeba znosić z godnością.

„Dom” to była maleńka lepianka z gliny z dwoma niewielkimi otworami¹⁰. Sowchoz, do którego trafili, to mała osada, składająca się kilku części. Piotrowscy zostali przydzieleni do centrali, zamieszkałej przez Rosjan i Kazachów. Był jeszcze niemiecki „gorodek”, gdzie żyło kilka niemieckich rodzin i „uczastki”, oddalone o kilka kilometrów od „centrum”, zamieszkałe przez Kazachów.

W sowchozie pracowali przy świniami. Klimat był bardzo ciężki. Zimą temperatury spadały do minus 50 stopni Celsjusza, a zamiecie śnieżne sprawiały, że temperatura odczuwalna była jeszcze niższa.

Basia widziała, jak polscy nauczyciele, profesorowe musieli na zesłaniu paść świnie, ale podkreślali, że żadna praca nie hańbi, a upokorzenia trzeba znosić z godnością. Kwitł handel wymienny. Mama pozbywała się kolejnych cennych rzeczy, głównie pięknych ubrań, wymieniając je na mleko i masło. Basia z niepokojem obserwowała, jak jej młodszy brat – trzyletni Andrzej – mizerniał z dnia na dzień. To dla niego zdobywały jedzenie.



Liczba osób deportowanych

(kliknij aby zobaczyć całość)

Boże Narodzenie na stepie

Pierwsze Boże Narodzenie na zesłaniu przeżywali z Panią Kulikowską i jej dziećmi.

„Stoimy wszyscy wokół stołu (8 osób), dwie rodziny polskich oficerów. Czynimy wszyscy znak krzyża i zaczynamy modlitwę. – Odczuwamy Panie Jezu Twoją obecność pośród nas. Dzielimy się opłatkiem ze łzami w oczach, składamy sobie życzenia serdeczne, płacząc. Myślimy o naszych najbliższych, o mężach i ojcach: w Murnau i Starobielsku. Jaka jest ich wigilia?”¹¹

Każde Boże Narodzenie było dla zesłańców czasem, kiedy ich myśli biegły do Ojczyzny: do domu rodzinnego, do tych, którzy zostali. Wtedy mogli zapomnieć o tym, gdzie się znajdują. Przez chwilę nie istniał głód, nędza, katorżnicza praca, upodlenie, walka o każdy kęs chleba, którego smaku nie czuli nieraz miesiącami.

Głód, nędza i niewolnicza praca

Kiedy rozpoczęła się wojna niemiecko-sowiecka, do Polaków z sowchozu „Krasnyj Kazachstan” przysłały przychodzić paczki od rodzin. Głód doskwierał coraz bardziej.

30 lipca 1941 r. został podpisany układ Sikorski-Majski. Współtowarzyszka niedoli Piotrowskich Pani Maria Kulikowska cieszyła się, że mąż zostanie pewnie zwolniony z obozu w Starobielsku i dołączy do powstającej na terenie Związku Sowieckiego polskiej armii.

Brakowało wszystkiego, a najbardziej jedzenia. Nic dziwnego, że Barbara zapamiętała smak jabłka, jakie we wrześniu 1941 r. pani Helena kupiła za 90 kopiejek¹².

12 października Helena Piotrowska została w sowchozie sama z trójką dzieci: Zbigniew Buchelt zaciągnął się do armii generała Andersa. Życie na syberyjskim stepie było przyśpieszonym kursem dojrzewania, dlatego 14-lena Barbara martwiła się, czy wszyscy wymęczeni katorżniczą pracą polscy mężczyźni będą mieli siłę dojść do celu i dołączyć do polskiej armii.



**polskich na terenie ZSRR w latach
1939-1959 (kliknij aby zobaczyć
całość)**

Dawne życie - może to tylko bajka?

Na polskim cmentarzu zaczynało pojawiać się coraz więcej krzyży: ludzie umierali z wycieńczenia i głodu. Basia wspominała, jak mama przynosiła wtedy kartofle od świń, bo już od dawna nie mieli chleba.



**Jędrus Piotrowski, 1938 r. (fot. z
archiwum rodziny Pani Barbary
Piotrowskiej-Dubik)**



**Rodzeństwo: Basia, Jędrus i Adaś
Piotrowscy, 1938 r. (fot. z
archiwum rodziny Pani Barbary
Piotrowskiej-Dubik)**

Helena Piotrowska widziała, że jej najmłodsze dziecko gaśnie, ale chciała zrobić wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby go uratować.

19 listopada 1941 Jędrus skończył 4 lata. Chłopiec wychowany na nieludzkiej ziemi, przyzwyczajony do niedostatku, głodu, mrozu z uwagą słuchał historii o życiu przed wojną.

Kiedy Basia opowiadała, że przez prawie dwa lata mieszkał w pięknym domu, w którym było wiele pokoi, a on miał swoje łóżeczko z białą pościelą – wtedy Jędrus pytał:

„Basiu, powiedz, czy tak było naprawdę, czy może to tylko bajka?”¹³

Brak pieniędzy i rzeczy, które mogły służyć do wymiany sprawiły, że Helena Piotrowska zaczęła „wróżyć” z kart¹⁴. Dobra wróżka zdobywała dla dzieci jajka, mleko, kawałek chleba, naftę.



**Deportowani do Kazachstanu,
ferma nr 2, sowchoz 228, stacja
Mamlutka, 15 kwietnia 1941 r.**

Tylko powiedź, jak to się umiera, bo ja tego nie wiem

W 1942 roku Jędrus zachorował: nie opuszczała go gorączka, oddech był coraz płytszy. Nie chciał nic jeść, z dnia na dzień nikł w oczach¹⁵.

Dla Barbary był to najtrudniejszy czas zesłania:

„Mimo moich 15 lat są momenty, że załamuję się, nie wytrzymuję ciężaru codziennego dnia. Jesteśmy niedostatecznie ubrani, niedożywieni i coraz mniej odporni.”¹⁶

Trudno było przytargać wodę z przerębli oddalonej pół kilometra od domu, trudno zdobyć opał i jedzenie. I jeszcze mieszkanie w zadymionej dusznej i ciemnej lepiance z chorym dzieckiem, które z trudem łapie kolejny oddech. Pewnego dnia chłopiec zwierzał się siostrze:

„Wiesz, Basiu, ja bym chciał już być z Matką Bożą i św. Andrzejem Bobolą w niebie... tam jest na pewno pięknie... może bym tam miał swój pokoik i swoje łóżeczko? Wiesz, ja poproszę Matkę Bożą, żeby zabrała mnie do siebie, a ty, mamusia i Adaś, żebyście mogli wrócić do Polski i tam spotkać się z tatusiem....”¹⁷

Helena Piotrowska widziała, że jej najmłodsze dziecko gaśnie, ale chciała zrobić wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby go uratować. 4 listopada 1942 r. opuścili sowchoz „Krasnyj Kazachstan”, kierując się do Semipałatyńska¹⁸. Prawie dwutygodniowa podróż była zbyt ciężka dla chorego dziecka:

„Tak chciałbym już umrzeć i pójść do nieba, już nie chcę się dłużej męczyć. Tylko powiedz, jak to się umiera, bo ja tego nie wiem.”¹⁹

Lekarze i pielęgniarki byli zadziwieni dojrzałością tak małego schorowanego dziecka.

„Odszedł do nieba, o którym tak marzył, 22 listopada 1942 r. nad ranem. Usnął cichutko.”²⁰

Andrzej Piotrowski żył 5 lat, w tym 3 lata na zesłaniu. Nie pamiętał Ojczyzny.

Ze szpitala dostali karteczkę nr 2009:

*„Piotrowski Andrej Janowicz umier 22 nojabria 1942 goda. Przyczyna śmierci: gruźlica płuc”.*²¹

Zmarłych chowało się wtedy bez trumny, wprost do ziemi. Basia zdobyła dwie skrzynki. Polacy zbili trumienkę ze znalezionych desek i na pożyczonych sankach zawieźli maleńkie ciało ze szpitala w ostatnią ziemską drogę na cmentarz.

Spełniło się marzenie Andrzeja o jeździe na sankach. Tak go wieźli w siarczystym mrozie, z modlitwą na ustach.

W wyniku przeprowadzonych przez Stalina w latach 1940–1941 deportacji, jak oceniał polski rząd na emigracji, na Syberię zostało zesłanych około milion osób ze wschodnich województw II Rzeczypospolitej (w aktach sowieckich przewija się liczba ok. 320 tys.). Polskie dzieci stanowiły 1/3 zesańców.

Na prośbę wnuków spisała swoje wspomnienia z zesłania. Kwiaty na stepie to

wyjątkowe świadectwo polskiego dziecka i
opowieść o losach polskich rodzin.

W 1940 roku Barbara Piotrowska została zesłana z mamą Heleną i dwoma młodszymi braćmi – Adamem i Andrzejem – do Kazachstanu. Przeżyła tam sześć lat w skrajnie trudnych warunkach. Każdy dzień zesłańców to była nie tylko walka o przeżycie, to była walka o własną godność, o zachowanie człowieczeństwa na nieludzkiej ziemi w warunkach skrajnego głodu i wyczerpania. Basia Piotrowska przeżyła gehennę wygnania, doświadczyła Golgoty Wschodu. Po wojnie założyła rodzinę, doczekała się czwórki dzieci, z których dwoje nie żyje. Ma 12 wnuków. Została lekarzem pediatrą, udzielała się społecznie, współtworzyła warszawski Związek Sybiraków.

Na prośbę wnuków spisała swoje wspomnienia z zesłania. *Kwiaty na stepie* to wyjątkowe świadectwo polskiego dziecka i opowieść o losach polskich rodzin, zwłaszcza dzieci i młodzieży na nieludzkiej ziemi. Barbara Piotrowska-Dubik potrafiła wyłowić każdy ułamek dobra, ludzki odruch z czasów zesłania. Ze wspomnień Basi Piotrowskiej wyłania się ufność dziecka, potem młodej kobiety i głęboka wiara, że wszystko, co spotkało ją i jej rodzinę, ma jakiś sens. Dlatego nigdy nie straciła nadziei.

„Największym naszym świadectwem jest to, że uczyliśmy się sensu cierpienia, uczyliśmy się cierpliwości, uczyliśmy się umieć czekać, uczyliśmy się spokoju i wytrwania, uczyliśmy się przebaczenia.”²²

Po 60 latach Barbara Piotrowska wróciła do Kazachstanu. W tym samym czasie pielgrzymował tam Jan Paweł II. Do tej podróży namówił ją ks. Tadeusz Fedorowicz²³, którego poznała w Semipałatyńsku. Ks. Fedorowicz odprawił potajemnie we wrześniu 1943 r. pierwszą Mszę św. dla zesłańców. Barbara chciała podziękować tym, którzy pomogli jej przetrwać. Przywiozła też polskie kwiaty, które obiecała Jędrusiowi.

A jak potoczyły się losy jej bliskich? Adam założył rodzinę, został ekonomistą. Zbigniew Buchelt przeszedł szlak z Armią Andresa, walczył pod Monte Cassino, zmarł w 1977 r. Jan Piotrowski odszedł krótko po wojnie: w maju 1948 r. dostał wylewu. Widział, jak sądzeni i rozstrzeliwani byli jego koledzy. Helena Piotrowska doczekała się 16 prawnuków, zmarła w 1999 r. w wieku 94 lat. Barbara Piotrowska odeszła 7 marca 2019 r.



Deportacje obywateli polskich w głąb Związku Sowieckiego w latach 1940-1941 - podstawowe informacje (kliknij aby zobaczyć całość)

¹ Barbara Piotrowska-Dubik, *Kwiaty na stepie. Pamiętnik z zesłania*, Wydawnictwo im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego „Soli Deo”, Warszawa 2007, s. 21.

² *Tamże*, s. 22-23.

³ *Tamże*, s. 25.

⁴ *Tamże*, s. 25-26.

⁵ *Tamże*, s. 27.

⁶ *Tamże*, s. 31.

⁷ właśc. Szemonaicha (kaz. Шемонаиха).

⁸ *Tamże*, s. 34–37.

⁹ *Tamże*, s. 36.

¹⁰ *Tamże*, s. 36–37.

¹¹ *Tamże*, s. 77.

¹² *Tamże*, s. 113.

¹³ *Tamże*, s. 120.

¹⁴ *Tamże*, s. 122–123.

¹⁵ *Tamże*, s. 144.

¹⁶ *Tamże*, s. 157–158.

¹⁷ *Tamże*, 183.

¹⁸ Semipałatyńsk – dziś: Semej (kaz. Семей; *Siemiej*; do 2007 roku Semipałatyńsk) – miasto w północno-wschodnim Kazachstanie przy granicy z Rosją.

¹⁹ *Tamże*, 187.

²⁰ *Tamże*, 192.

²¹ *Tamże*, 193.

²² *Tamże*, s. 323.

²³ ks. Tadeusz Fedorowicz (ur. 1907 r., zm. 2002 r. w Laskach) – polski ksiądz katolicki, absolwent prawa i teologii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W latach 1930–1931 służył w Dywizjonie Artylerii Konnej Szkoły Podchorążych we Włodzimierzu Wołyńskim. Następnie wstąpił do seminarium duchownego we Lwowie, 28 czerwca 1936 r. przyjął święcenia kapłańskie. Po wojnie związany z Zakładem dla ociemniałych w Laskach. Był spowiednikiem Jana Pawła II.

COFNIJ SIĘ